

Hans Christian Andersen

Głupi Jasio

Daleko od wsi wznosił się stary dwór, a w nim mieszkał stary dziedzic. Miał dwóch synów. Byli to tacy mądrze, że i połowy tej mądrości byłoby dość.

Obaj mieli zamiar ubiegać się o rękę królowej, a mogli się na to odważyć; księżniczka bowiem ogłosiła, że ten będzie mężem, kto najpiękniej potrafi przemawiać w swojej sprawie.

Dwaj bracia przygotowywali się przez cały tydzień. Był to najdłuższy termin, jaki mogli wytargować, ale ten czas powinien był im wystarczyć, gdyż każdy z nich i tak już posiadał wstępne wiadomości, a te bywają użyteczne. Jeden umiał na pamięć cały słownik łaciński i miejscową gazetę z trzech lat, i to zarówno od góry do dołu, jak i z dołu do góry; drugi nauczył się wszystkich paragrafów prawa cechowego i tego, co każdy majster powinien wiedzieć. Przy tym wyobrażał sobie, że może rozmawiać o państwowych sprawach, a prócz tego umiał haftować szelki, bo był zręczny i wytworny.

- Z pewnością ja zostanę mężem księżniczki! - mówił każdy z nich. Ojciec zaopatrzył ich w dzielne rumaki, przy czym ten, który umiał słownik i gazetę na pamięć, dostał konia czarnego jak węgiel; ten zaś który znał się na prawie cechowym i haftował, dostał konia białego jak mleko. Następnie posmarowali sobie kąciki ust rybim tranem, by nabrały ruchliwości.

Cała służba wyległa na dziedziniec, by zobaczyć, jak bracia wsiadają na koń. Aż tu zjawił się trzeci brat. Był bowiem i trzeci, ale nie liczył się za brata, ponieważ nie był taki uczony jak tamci dwaj. Nazywano go Głupim Jasiem.

- Dokądże to dążycie, żeście się tak paradnie wystroili? - spytał.

- Na dwór królewski, by wygadać sobie księżniczkę. Czyś nie słyszał, jak trąbią o tym po całym kraju? - I opowiedzieli mu wszystko.

- Jazda - powiedział Głupi Jasio. - Ja też mogę jechać z wami. - Bracia wyśmiali go i odjechali.

- Ojczy, daj mi konia! - zawołał Głupi Jaś. - Mam wielką ochotę się ożenić. Jak mnie weźmie, to mnie weźmie, a jak mnie nie weźmie, to ja ją wezmę.

- To czcze gadanie - powiedział ojciec. - Nie dam ci żadnego konia. Nie potrafisz przemawiać. Co innego twoi bracia: ci świetnie się prezentują.

- Nie dacie mi konia? - zapytał Jasio. - Dobrze, pojedę na koźle. Należy do mnie i dobrze mi na nim jechać. - Dosiadł okrakiem kozła, uderzył go piętami w boki i ruszył przed siebie drogą. Wio, jakże szybko jechał, wołał: - Teraz jadę ja! - a przy tym podśpiewywał tak głośno, że aż echo się rozlegało.

Jego dwaj bracia jechali w milczeniu naprzód i nie mówili ani słówka, musieli przecież układać sobie w myśli to, co powiedzą, bo miało to być coś naprawdę przemyślanego.

- Hop, hop! - zawołał nagle Głupi Jasio. - Teraz jadę ja! Patrzcie, co też znalazłem na szosie!

- I podsunął braciom pod oczy zdechłą wronę.

- Jasiu, co chcesz z nią zrobić? - spytali.

- Pragnę ją ofiarować królewskiej córce.

- Dobrze, dobrze, zrób to - powiedzieli bracia ze śmiechem i pojechali dalej.

- Hop, hop! Teraz jadę ja! Patrzcie, co znów znalazłem. Tego nie znajduje się codziennie na szosie.

Bracia obejrżeli się na nowo, żeby zobaczyć, co to było.

- Głuptasie - zawołali - przecież to stary, drewniany chodak z oberwaną przyszwą. Czy i to jest dar od ciebie dla królewskiej córki?

- Tak, i to jej dam - rzekł Jasio, a bracia śmiali się i pojechali wyprzedzając go o kawał drogi.

- Hop, hop! tu jestem! - zawołał Głupi Jasio. - Coraz lepiej! Znowu mam coś nadzwyczajnego. To się nazywa szczęście.

- Cóżes teraz znalazł? - spytali bracia.

- Nie mogę wam powiedzieć. Ale jakże się ucieszy królewna z tego daru.

- Ach! - krzyknęli bracia. - To przecież błoto wyrzucone z rowu.

- Tak, i to błotko w najlepszym gatunku, można je polubić! - powiedział Jasio i wypchał sobie tym błotem kieszenie.

Bracia popędzali co koń wyskoczy i znaleźli się o godzinę przed nim u bramy miasta. Tu wszyscy konkurenci otrzymywali numerki, w miarę jak przybywali, i ustawiono ich w szóstki, tak ciasno ramię przy ramieniu, że nie mogli ręką ruszać. Był to bardzo dobry pomysł, gdyż inaczej poszarpałiby sobie odzież na plecach, tylko dlatego że jeden stał przed drugim.

Dookoła pałacu, aż pod same okna, stali inni mieszkańcy tego kraju, którzy się mieli przyglądać, jak księżniczka przyjmuje zalotników. Ale każdy po przestąpieniu progów księżniczki natychmiast tracił dar wymowy.

Wówczas królewska córka mówiła:

- Do niczego! Precz z nim!

Przyszła kolej na tego brata, który umiał na pamięć cały słownik. Ale podczas gdy stał w szeregu, zapomniał wszystkiego, a poza tym podłoga skrzypiała, sufit był cały z luster i odbijał jego postać do góry nogami, przy każdym oknie stało trzech pisarzy i jeden starszy pan, którzy notowali każde słowo, aby prędzej mogło się dostać do gazet i trafić

do każdego za dwa szylingi na rogu ulicy. To było straszne. W dodatku napalono tak silnie w piecu, że się aż rura rozżarzyła.

- Jaki tu okropny upał - powiedział konkurent wchodząc.

- To dlatego, że mój ojciec piekł tu dziś młode kurczaki - powiedziała księżniczka.

- Be! - odparł młodzieniec i zatrzymał się z otwartymi ustami, bo nie oczekiwał takich słów i nie wiedział, co jeszcze powiedzieć, a czuł, że powinien powiedzieć coś zajmującego. - Be! - Do niczego! - odrzekła natychmiast księżniczka. - Precz! - więc musiał odejść. Przyszła kolej na drugiego brata.

- Jakiż tu straszny upał - powiedział wchodząc.

- Pieczemy dzisiaj młode kurczaki - powiedziała księżniczka.

- Cooo takiego! Coo? - spytał, a wszyscy pisarze zapisali: "Cooo takiego? Coo?"

- Do niczego! - zdecydowała królewska córka. - Precz!

Teraz zjawił się Głupi Jasio. Wjechał na koźle aż do samego pokoju.

- Jaki tu piekielny upał - powiedział.

- To dlatego, że piekę młode kurczaki - powiedziała znowu księżniczka.

- Doskonale! - rzekł Jasio. - Będę mógł wobec tego może upiec wronę?

- Możesz - odrzekła księżniczka. - Ale czy masz w czym upiec, bo nie mam żadnego naczynia, ani rynki, ani garnka.

- Ja mam! Oto naczynie do pieczenia - odrzekł Jasio, wyciągnął stary chodak i położył na nim wronę.

- Ta wrona starczy na obiad - rzekła księżniczka. - Ale skąd weźmiemy sosu?

- Mam go w kieszeni - odrzekł Jasio. - Jest go tyle, że mógłbym część oddać do pieczenia - i wyjął z kieszeni trochę błota.

- To mi się podoba! - zawołała księżniczka. -
Przynajmniej potrafisz odpowiadać na pytania,
umiesz mówić. Ciebie wezmę za męża. Ale czy wiesz
o tym, że każde słowo, które tu mówimy, jest
natychmiast zapisane i będzie jutro wydrukowane w
gazecie? Przy każdym oknie stoi trzech pisarzy i
jeden starszy majster, a ten majster to jest najgorszy,
bo nic nie rozumie.

Powiedziała to umyślnie, by go zmieszać, a pisarze
pękali ze śmiechu i zrobili kleksa na podłodze.

- Pewnie to są zacni panowie! - powiedział Głupi
Jasio. - Muszę dać za to temu starszemu, co mam
najlepszego. - Wywrócił kieszenie i cisnął mu błoto w
twarz.

- Ślicznieś to zrobił - pochwaliła królewska córka. -
Ja bym tak nie potrafiła. Ale się jeszcze nauczę.

I tak Głupi Jasio został królem, dostał żonę i
koronę i wnet znalazł się na tronie.
Dowiedzieliśmy się o tym właśnie z gazety tego
starszego majstra, tylko że na niej to całkowicie nie
można polegać.